****

**Wykaz wierszy**

(do wyboru trzy z dziesięciu)

# Autobiografia (fragment wiersza)

1

Dzień kołysał.

Dzień jak statek kołysał hosanna,

statek z blachy czy z drzewa płynął

nocą do różowego rana.

Już wtedy były wyspy

uśmiechnięte kłami słoni,

płynęliśmy ja i ty, lalko, i wszyscy

jak przylepione do kory listki,

które wiatr zgonił.

Kto mówił, że to bajka?

Naprawdę był las pełen szeptu,

gdzie na gałęziach z koralu

ptaki-wspomnienia krzepną,

i wśród jeleni mówiących o gwiazdach,

dzików, jak jeże puszyste,

gdzie zwinięty, w zamyśleniu ślimak,

ja - mały jak listek,

podaję dłoń kosmatej dłoni olbrzyma.

# Do matki.

Matko! czy są gdzieś jeszcze te ciche godziny

snów o sławie, zwycięstwie i życiu-bezklęsce,

marzone i zaklęte: z Bogiem, sławą, synem.

Matko! czy są gdzieś jeszcze te jasne godziny?

Godziny... zgonów, życia podeptane butem,

rozbite na minuty i sekundy bólu,

w ostrza broni i walki potrzebą przekute,

ciążące z krokiem naprzód ołowianą kulą.

Były dni - rozpalone szczęściem niezmierzonym,

były dni - zachlapane błotem lilie białe,

były dni - jak perłami usiane korony,

były dni ciche, smutne, nijakie, nieśmiałe.

Ty zawsze jesteś we mnie, trwasz we mnie krwiopłynem

i trwasz tak ziemsko, jednak nadczasowo...

Jak Chrystus cudze przyjmująca winy

i cudze krzyże niosąca nad głową.

Nad nami miłość żywa, bo bogata, wieczna,

nie zakwitła na rwanych rozognieniem ranach,

miłość jak przystań spokojna, bliskością bezpieczna

i jedyna wzajemna bez rany poznana...

# Starość

Otom szary od pyłu tylu wieków,

a zawsze na osiodłanej chmurze.

To sny te miasta wołające: "Człowieku!",

to rzeczywistość: kiedy oczy zmrużę.

Otom tak w drodze długiej zmalał,

że sam ledwo widzę swoją postać.

Tylko dudnią szkice elementarnej chwały.

Śmierć mi wszystkie drogi zarosła.

I coraz mniejszy jestem - jak gwoździk,

ostatni gwoździk - mówią - do własnej trumny.

Trzeba aż tyle nocy płakać z głupoty

i teraz dopiero - mówią - rozumny?

# Śmierć

Ach, nie płacz, nie płacz,

to jest takie nic, smutne ucichanie,

a właściwie to jest cisza pierwsza i jedyna...

usychające kwiaty nad mdlącym posłaniem...

i właściwie nic...

i pusta głębia...

nocą cichy las bezczuciowych istnień,

wyblakłe jaźnie trwające bezdrganiem.

A właściwie to jest tylko wielkie zakończenie

nieskończonym snów...

nieznane cierpienie...

Ach, nie płacz, nie płacz...

Już cię nie rozumiem...

# Słowa do deszczu

Moja dziewczynko z porcelany,

kiedyś to mi się stłukła?

Te białe ptaki to są słowa,

którymi czas o okna stuka.

Na żółtych kartkach ręce drżą,

wzbiera zmarłymi słowikami,

gdy w wielkiej lirze huczy bąk

jak w wieczór - w śmierci zaplątany.

Wszędzie o szkło uderzam głową

w pogasłych wystaw lament

i jak obcego smutku owoc

niebieską gałąż łamię.

To tylko łzy zostały ze mnie -

- zielonych konstelacji układ.

Moja dziewczynko z porcelany,

po co żeś mi się stłukła?

# Pisz do mnie listy...

Pisz do mnie listy

srebrem potoków

na srebrnoźółtych kartach pól,

pisz do mnie listy

górskim poświstem;

napisz mi, droga, kwiatów ból.

W chmurnej otchłani skały płaczą.

Na górskiej grani

słońca krwią

napisz mi, droga,

napisz na nich,

gdzie słońca rnyśli twoich są...

# Ostatni wiersz

Te dni są małym miasteczkiem zdarzeń.

Znam świat na pamięć,

na pamięć znam każdą gwiazdę i ból wieków,

rzeczywistość granitową co dzień.

Nie żyję w mieście i krajach globów,

żyję w ogrodzie

przekwitłych uczuć zwierzęcych i pragnień.

Ja: rozstrzelany po tysiąckroć żołnierz stuleci,

z sercem na bagnet brata nakłutym,

nie czekam. Za wzgórzami czasu nabrzmiewa nowy atak.

Odważnie nie wiem końca i początku świata.

Kiedy mnie jak boga - przez tysiąclecia nie znanego - wyklęto,

znam drogę krzyżowej mądrości - obojętność.

# Kołysanka którejś wiosny

Bez będzie lila, biały, wypukły,

będzie jak ciemne odbicie w lustrze.

Powygasały aleje puste,

sny z filigranu się potłukły.

Nie płacz i śpij, w legendzie śpij,

bez wyparuje, znów będzie jesień.

Skrzydło uwiędłe już nie poniesie

w żadne palety lip.

Nie ma nic w oknie; drzewa są płaskie;

nie ma nabrzmiałej ptakami wsi.

Śpij, śpij w legendzie złotych obrazków,

śpij.

**Pocałunek**

Dniem czy nocą idziemy wytrwali,
w bitwach ogień hartuje nam pierś,
myśmy dawno już drogę wybrali,
jeśli nawet powiedzie - przez śmierć.
Więc naprzód, niech broń rozdziera,
niech kula szyje jak nić,
trzeba nam teraz umierać,
by Polska umiała znów żyć.
Bo czy las nam zahuczy jak morze,
czy w bruk miasta uderza nasz krok,
W nasłuch sercach trzepocze sie orzeł,
każdy pancerz przepali nasz wzrok.

**Czekanie na nikogo**

Pod obojętną czernią alej
myśli wieczorem granatowe,
zakute w gwiazd ćwiekowej stali
płyną przez noc kopanym rowem.
Ścieżki księżycem wylęknione
biegają w starych drzew zacieniu
i noce cierpną gorzko-słone,
skute w parkowych krat więzieniu.
A niebo piersi chce prostować
ugięte pod ciężarem ciszy,
wysoko w czerni płyną słowa
w nie wymówiony głosem wiszar.
Oczy przestrzenią zapłakane,
wbite w głąb nieba nadaremnie,
gwiazdy w tłum liści zaplątane
drżą coraz ciemniej, ciemniej, ciemniej...